

# Słoń w składzie chińskiej porcelany

6 września 2015

Krach na chińskiej giełdzie jest wstrząsem wtórnym kryzysu z 2008 i zwiastuje nowe globalne kłopoty. Świat potrzebuje alternatywnej polityki gospodarczej. I nowych złudzeń.

Na pekińskiej giełdzie działo się to, co zawsze. Przez ostatnie osiem lat fundusze spekulacyjne, zwane w działach biznesowych mediów, „inwestycyjnymi”, wpompowały oszczędności światowych rentierów, aby ożywić chińskie giełdy papierów wartościowych. Wzrosty cen chińskich akcji zachęciły też chińskich rentierów i spekulantów do ich kupowania. Ceny akcji rosły, zachęcając kolejnych do kolejnych zakupów. Każdy rozsądny spekulant giełdowy czuł, że spadki niebawem być muszą. Ale żądza dalszych zysków przesuwiała termin sprzedaży akcji, czyli konsumowania nagromadzonych przez ostatnie lata zysków. Aż w końcu spekulacyjna gilotyna spadła i obcięła giełdowe głowy od Szanghaju po Nowy Jork. Jednego dnia z giełd na całym świecie wyparowało ponad 2,7 biliona dolarów. Rynkowe zawirowania, które nastąpiły po chińskim „czarnym poniedziałku” pokazały jak kruche jest gospodarcze odbicie po kryzysie 2008 roku.

## WIARA CZYNI CUDA

Siedem lat po upadku Lehman Brothers, świat wciąż nie może się uporać z kasynowym kapitalizmem, który doprowadził w 2008 roku do krachu globalny system finansowy, a połowę świata wpędził w recesję. Trzy dekady deregulacji nie zostały zbilansowane przez ostatnie siedem lat ostrożnej keynesistowskiej polityki gospodarczej. I to nie tylko dlatego, że jak sugeruje brytyjski ekonomista Lord Skidelsky „jedynym sposobem, by keynesowska polityka działała w świecie niekeynesowskich oczekiwań, jest stworzenie keynesowskich złudzeń”, a ludzie

tych złudzeń nie mają, bo wciąż wierzą w neoklasyczną doktrynę i zakładają, że skoro rząd wydaje więcej pieniędzy, to wkrótce nadejdą trzej jeźdźcy apokalipsy – inflacja, wysokie podatki i wyższe stopy procentowe. Skidelsky trafnie opisuje niemrawe efekty polityki stymulującej, która ze sporym opóźnieniem spowodowała większy popyt i lepszą koniunkturę, bo ekonomia w dużej mierze opiera się na wierze i nieracjonalnych zachowaniach, a ludzie w keynesistowskie metody długo nie wierzyli. Podejście neoklasyczne okazało się błędne. Keynesistowscy ekonomiści mieli rację. Podatki ani stopy nie wzrosły. Ludzie zamiast chować pieniądze do skarpet zaczęli je wydawać. Gospodarka drgnęła pod wpływem stymulacji. Tyle, że wolno. Jednak większym problemem – przysłowiowym słoniem w pokoju – od niewiary społeczeństw – jest wciąż globalny system gospodarczy, do którego w ostatnich latach rządy wprowadziły jedynie korekty. Dysfunkcyjny model kapitalizmu bazującego na deregulacjach, prywatyzacjach i niskich płacach skompromitowany siedem lat temu wciąż odbija się rykoszetem po całej Europie, a także na tzw. „rynkach wschodzących”. Cała strategia inwestorów polega dziś na oferowaniu taniego kredytu, nadmuchiwania baniek aktywów i wykupywaniu własnych akcji lub narzucaniu polityki oszczędności. W tym kontekście Chiny nie są motorem napędowym nowego globalnego kryzysu lecz jedynie pasem transmisyjnym. Ostrzegają przed możliwą kolejną katastrofą, z której same wyjdą zapewne obronną, widzialną ręką regulowanego rynku.

## **CHIŃSKI SMOK POD PAŃSTWOWYM NADZOREM**

Pierwsze chińskie giełdowe spadki zaczęły się jeszcze w lipcu. Chiński rząd próbował je powstrzymać dwoma sposobami. Zakazał państwowym inwestorom sprzedawania posiadanych akcji. Zakaz także pracownikom sektora państwowego – pod groźbą utraty kierowniczych stanowisk lub wyrzucenia z pracy. Jednocześnie podległym sobie instytucjom nakazał kupowanie wyprzedawanych przez spekulantów akcji, co kosztowało chiński budżet około 200 miliardów dolarów. Jeszcze na początku sierpnia wydawało

się, że takie pionierskie połączenie administracyjnego bata z interwencyjnymi zakupami może poskromić globalne „rynki”. Uczynić coś, czego żadnemu rządowi dotychczas się nie udało. Bo to „rynki” zwykle kręcą rządami na tym świecie. Ale w tym samym czasie do Pekinu dotrzeć musiały dane potwierdzające spadkowe tendencje chińskiej gospodarki wciąż opartej na eksporcie tanich towarów. A ze względu na słabość partnerów, głównie ze strefy euro, przeżywających własne turbulencje Pekin zdewaluował juana, aby uczynić eksport chińskich towarów jeszcze tańszym. Tańszy eksport to droższy import czyli ograniczenie chińskich zakupów surowców i dóbr konsumpcyjnych. Ta wiadomość, połączona z prognozami spowolnienia wzrostu chińskiej gospodarki, wywołała spekulacyjną panikę na chińskich giełdach i spadki na pozostałych. Dla Pekinu giełdowy krach nie jest katastrofą na miarę tych na Zachodzie, bo system finansowy nie jest tam tak zderegulowany. Pomimo dużego i wciąż rosnącego sektora prywatnego, Chiny nadal tworzą hybrydową gospodarkę, zdominowaną przez państwowe banki i państwowe korporacje. Oznacza to, że chiński system finansowy jest bardziej chroniony od wpływu giełdowych turbulencji niż w przypadku zachodnich, prywatnych systemów bankowości. Dlatego też największym problemem chińskiej gospodarki nie jest krach na giełdzie, lecz ekonomiczna stagnacja reszty świata. Gospodarcza zadyszka zachodnich partnerów przyspiesza skupienie się Pekinu na rynku wewnętrznym, a w sferze polityki implikuje wzrost nacjonalizmu gospodarczego i mniej lub bardziej ukrytego protekcjonizmu.

## **RECESJA NA HORYZONCIE**

Spekulacyjna hekatomba w Chinach zakończy się tak jak zawsze. Spekulanci podliczą zyski, drobni ciułacze stracą większe lub mniejsze fortuny, a biliony dolarów, jakie fundusze wycofały z chińskich giełd wrócą niebawem na inne, okrzyknięte przez analityków „wschodzące” rynki. Chińskie spadki giełdowe zapewne okażą się kolejną „korektą” na „rynkach”. Jednak dla zachodnich rządów, które wciąż nie mogą się wykaraskać z

ekonomicznej stagnacji chiński „czarny poniedziałek” powinien być dzwonkiem alarmowym. Cała afera pokazała bowiem, że mimo wciąż utrzymujących się na rekordowo niskim poziomie stóp procentowych kapitał inwestuje we wszystko, z wyjątkiem realnej gospodarki. Szerokim łukiem omijając to, co związane z produkcją. Co oznacza, że stagnacja, od czasu do czasu przerywana finansowymi wstrząsami, będzie trwała w nieskończoność. Zaś bez nowego modelu gospodarczego, radykalnej zmiany ekonomicznych paradygmatów i polityki prędzej czy później czeka nas kolejna recesja. I kolejne poważne problemy. To poczucie katastrofy czyhającej gdzieś za horyzontem napędza wszelkie ruchy polityczne sprzeciwiające się dominującej polityce gospodarczej. Na razie bez sukcesów. Grecka Syriza upadła pod naporem Brukseli. Hiszpański Podemos traci impet i zwolenników, Jeremy Corbyn za swoje alternatywne pomysły gospodarcze krytykowany jest przez własny obóz polityczny, ale elity nie mają pomysłu ani strategii jak przerwać zakłęty krąg mistyki zarządzania rynkiem, zysków bez ryzyka, transakcji zamiast relacji. Mity, które sobie zbudowaliśmy i w które uparcie wierzymy choć powszechnie wiadomo, że to nieprawda wciąż trzymają się mocno. Szwajcarski ekonomista, Paul Dembinski przewiduje, że zmiana paradygmatów gospodarczych i odrzucenie neoklasycznej ekonomii nastąpi dopiero wraz z następnym pokoleniem polityków, ekspertów i ekonomistów. Krach na chińskiej giełdzie i obnażenie słabości zachodnich gospodarek uświadamiają, że nie mamy tyle czasu. Potrzebujemy nowych mitów, nowych złudzeń i nowego modelu gospodarczego już teraz.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn.co.uk](http://eLondyn.co.uk)